

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Codzienné pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Piątek 28 listopada 1935 r.

10 gr.

Odwrót Włochów na całym froncie w obawie przed oskrzydleniem

PARYŻ, (PAT). Havas donosi z Addis Abeby: Kola abisyńskie przypisują odwrót wojsk włoskich na froncie Tigre dwu przyczynom: pierwsza z nich to, że w operacjach dotychczasowych brały tam udział przede wszystkim wojska tubylcze, druga — to obawa Włochów o przecięcie ich linii komunikacyjnych.

Powodem odwrótu Włochów w Ogadenie, zdaniem Abisyńczyków, była obawa, iż ras De sta zaatakują armię włoską z tyłu, lub z lewego skrzydła. Poza tem, jak wskazują Abisyńczycy, klimat i warunki terenowe w Ogadenie nie sprzyjały operacjom włoskim.

W Addis Abebie sądzą, że po objęciu dowództwa przez marszałka Badoglio Włosi zastosują nową taktykę.

O sytuacji na frontach, kolar abisyńskie potwierdzają, że trzy kolumny wojsk abisyńskich połączyły się na linii Dziżigga-Daggahbur i posuwają się w kierunku południowym.

Sesja budżetowa

Z końcem bieżącego tygodnia ukaże się zarządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej zwolujące Izby Ustawodawcze na zwyczajną sesję budżetową. W kołach parlamentarnych przypuszczają, że pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się 3 albo 5 grudnia.

Czy upadnie rząd Laval'a?

Naogół przypuszczają, że się utrzyma

PARYŻ, (PAT). W sytuacji wewnętrznej politycznej zauważyć można było wczoraj pewne odprężenie, które pozwala przypuszczać, iż dzisiejsza debata parlamentarna rozpocznie się w bardziej pomyślnych dla rządu warunkach.

Pierwsze objawy polepszenia się sytuacji można było zauważyć już na posiedzeniu rady ministrów i w wynikach zebrania grupy radykalów. W kołach lewicowych, a w szczególności wśród członków par-

ty radykalnej korzystne wrażenie wywołały uchwały rady ministrów w sprawie ograniczenia działalności lig faszystowskich.

Dlatego, jak zauważa „La Liberté” rząd przetrwa prawdopodobnie dzisiejszą debatę i, być może, utrzyma się nawet przez całą obecną krótką sesję.

Tym optymistycznym przewidywaniem dał zresztą wyraz wczoraj po południu sam premier Laval w czasie rozmowy z dziennikarzami.

Prezydent Getulio Vargas zawiadomił gubernatorów wszystkich prowincyj, że powstanie w Natalu, Pernambuco i Rio de Janeiro zostało zdławione. 500 powstańców uciekło na statku „Santos” z Natalu. W Pernambuco powstańcy stracili 100 zabitych i poszli w rozsypek.

Bunt w szkole lotniczej i w 3 pułku piechoty został zlikwidowany. W Natalu gubernator objął zpowrotem władzę. W Recife de Pernambuco powraca spokój.

JAK TŁUMIÓNO POWSTANIE? Z chwilą, gdy baraki i hangary zapaliły się od ognia artyleryjskiego, zdołano koncentrycznym atakiem stłumić bunt. Uczestnicy walk opowiadają, że zarówno po stronie

abisyńskiej, skoncentrowanej bardziej na południe, celem zawiązała w ten sposób wielkiej bitwy, upragnionej przez Włochów, której jednak Abisyńczycy unikają już niemal dwa miesiące.

Na froncie ogadeńskim długotrwałe deszcze w dalszym ciągu utrudniają operacje wojsk włoskich i jedynie lotnictwo włoskie przejawia ożywioną działalność.

Agencja Reutersa donosi z Dżibuti, że według wiadomości z pogranicza, samoloty włoskie bombardują

wytrwale abisyńskie. Na całym froncie południowym czayłone są przygotowania do wielkiej ofensywy włoskich oddziałów smotoryzowanych. Wydane są już jakoby rozporządzenia dotyczące marszu włoskiego na Dżidżigę.

Korespondenci włoscy z frontu Tigre podkreślają, że śmierć b. cesarza Lidz - Jassu kładzie kres niepokojom, jakie wzbudziły w Addis Abebie pewne odruchy sympatii na rzecz wygnanego cesarza.

Od chwili rozpoczęcia kroków

wojennych przez Włochy, młodego jego uwięzienia zmierzano było trzy czy czterokrotnie. Krąży pogłoski, że grupy jego zwolenników usiłowały parokrotnie uwolnić Lidz Jassu, gdy był uwięziony w Addis Abebie. Przenosiny więzienia odbywały się zawsze w nocy w jak największej tajemnicy.

Jak się okazuje, ostatnio przewieziono go z Garamuleta w pobliżu Harraru do rezydencji królewskiej w Addis Abebie, gdzie b. cesarz spędził ostatnie tygodnie swego życia.

Spór angielsko-francuski w sprawie nafty Laval przeciw rozszerzeniu sankcyj

LONDYN, (PAT). Dzienniki angielskie donoszą, że wobec ewentualności wprowadzenia zakazu wywozu nafty Mussolini czyni wszelkie wysiłki, aby nie dopuścić do tego.

Mussolini działał ma pośrednictwem premiera Laval'a. Dzienniki londyńskie podkreślają, że wczorajsza rozmowa Laval'a z ambasadorem brytyjskim Clerkiem dotyczyła tej kwestji.

Laval domagał się bezterminowego odroczenia sankcyj naftowych i wskutek zdecydowanej odmowy amb. Clerka, który posiadał stosowne instruk-

cje z Londynu, rozmowa premiera francuskiego z ambasadorem brytyjskim nie dała wyników.

W społeczeństwie brytyjskim idea sankcyj naftowych zyskuje coraz więcej zwolenników i zaczyna się stawać jakby hasłem opinji.

„Times” zamieszcza w tej sprawie szereg listów otwartych. Podobnie jak w swoim czasie opinja publiczna W. Brytanji pchnęła naprzód sprawę

sankcyj gospodarczych, tak obecnie zagadnienie zakazu wywozu nafty staje się tematem specjalnego zainteresowania.

W kołach miarodajnych wzrasta w związku z tem poczucie odpowiedzialności, albowiem czynniki miarodajne uświadomiamy sobie możliwość ewentualnego zatargu pomiędzy W. Brytanią a Włochami, gdyby Mussolini istotnie potraktował zakaz wywozu nafty jako sankcję militarną, któ-

rej przeciwstawił się zarządzeniami odwetowymi o charakterze wojskowym.

W związku z tem w toku wczorajszej rozmowy z Laval'em ambasador brytyjski Clerk domagał się bardzo stanowczo od premiera francuskiego ponowienia zapewnienia co do ewentualnego udzielenia flocie brytyjskiej pomocy, gdyby została ona zaatakowana na morzu Śródziemnym przez Włochy.

Rewolucja w Brazylii zdławiona

Powstańcy uciekli okrętem i samolotem

RIO DE JANEIRO, (PAT). Według wiadomości otrzymanych przez rząd, po bombardowaniu z samolotów powstańcy 3 pułków poddali się.

W Natalu powstańcy wycofali się na pokład okrętu „Santos”, należącego do linii „Lloyd Brasileiro” i odplynęli w nieznanym kierunku. Przywódcy powstańców natsalskich na samolocie „Kondor” wystartowali również w nieznanym kierunku.

Prezydent Getulio Vargas zawiadomił gubernatorów wszystkich prowincyj, że powstanie w Natalu, Pernambuco i Rio de Janeiro zostało zdławione. 500 powstańców uciekło na statku „Santos” z Natalu. W Pernambuco powstańcy stracili 100 zabitych i poszli w rozsypek.

Bunt w szkole lotniczej i w 3 pułku piechoty został zlikwidowany. W Natalu gubernator objął zpowrotem władzę. W Recife de Pernambuco powraca spokój.

JAK TŁUMIÓNO POWSTANIE?

Z chwilą, gdy baraki i hangary zapaliły się od ognia artyleryjskiego, zdołano koncentrycznym atakiem stłumić bunt. Uczestnicy walk opowiadają, że zarówno po stronie

wojsk rządowych jak i po stronie powstańców były liczne ofiary.

Jednocześnie wybuchł bunt w jednym z bataljonów 3-go pułku piechoty. Dwa pozostałe bataljony, po-

piernane przez oddziały z pobliskiego fortu, przesyły do ataku i po podpaleniu budynków koszarowych przez artylerję, zdołały uśmierzyć bunt.

Hrabina odebrała sobie życie gdyż operetkę spotkało niepowodzenie

WIENIEN (PAT.) Od wczoraj zniknęła bez wieści hr. Bienerth - Schmerling, córka zmarłego b. premiera monarchji austro-węgierskiej.

Obawiają się, że hrabina popełniła samobójstwo. Hrabina opracowała niedawno tekst do nowej operetki „Teodora”,

która wystawiona była przed kilku dniami, operetka przyjęta była nieprzychylnie, wobec czego hrabina prócz zawodu moralnego, narazona została na znaczne straty, gdyż wyłożyła swe pieniądze na wystawienie operetki.

Być może, iż te okoliczności skłoniły ją do samobójstwa.

Wiadomości z całego świata

VENIZELOS ULASKAWIONY. Król Jerzy drugi podpisał dekret o amnestji. Dekret nie zawiera odwołania konfiskaty mienia skazanych za udział w powstaniu marcowym. Amnestja ogarnia m. in. Venizelosa i gen. Piastirasa.

TRZESIENIE ZIEMI. Miasto Stalinabad (stolica Tadżiki stanu) padło ofiarą trzęsienia ziemi. Zniszczona jest przez wstrząs podziemny jedna wieś, poza tem zawaliło się 85 domostw. Liczba ofiar w ludziach jeszcze nie jest ustalona.

WIĘZIENIE ZA ROMANS. W miejscowości Walsum obok Duisburga (Niemcy) skazany został 25-letni aryjczyk na 6 miesięcy wię-

zienia zato, że wzbraniał się zerwać stosunki z kobietą pochodzenia żydowskiego, z którą miał dwoje dzieci. Sąd podkreślił w motywach, że wymiar kary jest tak łatwy dlatego, iż stosunek nawiązany został przed wydaniem ustaw normy-berskich.

NAJSTARSZA POLKA.

W mieście Wilkesbarre (Ameryka) w zagłębiu węglowym zmarła najstarsza Polka tamtejsza, Agnieszka Dowgiałłowa w 104-ym roku życia. W Ameryce mieszkała 47 lat. Pozostawiła pięcioro dzieci żyjących, 36 wnuków, 13 prawnuków i 3 praprawnuków.

Aresztowanie znanego sportowca

W więzieniu śledczym w Gnieźnie osadzono znanego w świecie sportowym stolicy, śląska i ostatnio Wielkopolski trenera i aranzera zawodów bokserskich Franka z Warszawy, przebywającego ostatnio w Inowrocławiu. Areszt-

owano go pod zarzutem włamania się do tartaku Francka w Gnieźnie. Z kasy pancernej tartaku zabrano 3000 zł.

Prawdziwe nazwisko Franka brzmi Watrasiewicz vel Podwatraszewski. Śledztwo w toku.

DETEKTYW.

Pani Mela miała męża i kochanka. Miała więc również nieczyste sumienie.

I dlatego gdy wchodziła do bramy domu, w którym mieszkał jej kochanek, rozglądała się ostrożnie, czy nikt jej nie widzi.

Tego dnia zauważyła, że obserwuje ją jakiś jegomość w cyklistówce, w rogowych amerykańskich okularach, z fajką w zębach. Typowy detektyw.

Zaniepokojona wbiegła do bramy.

Ale, gdy po dwóch godzinach wyszła od kochanka, jegomość w rogowych okularach sterczał na tym samym miejscu.

— Śledzi mnie! — zrozumiała pani Mela.

Z biciem serca wsiadła do taksówki i odjechała.

Nazajutrz wieczorem, gdy spotkała się z kochankiem w zacisnej kawiarence, jegomość w rogowych okularach znalazł się znów w pobliżu. Pani Mela nie miała już żadnych wątpliwości, że jest śledzona. To chyba detektyw wynajęty przez męża. Mał się domyślił.

Krew uderzyła jej do głowy. W oczach pociemniało z przerażenia. Jak przez mgłę widziała, że detektyw wstał od stolika i podszedł do telefonu. Dobiegły ją oderwane słowa rozmowy.

— Czy pan Tylkowski?...

O Boże! To jej małżeńskie nazwisko! Ten człowiek rozma-wia z jej mężem.

— Pani Tylkowski! — słyszała wyraźnie głos jegomości w rogowych okularach. — Mam już wszystkie wiadomości. Za godzinę zdam panu relację....

Pani Mela była bliska omdlenia. Za godzinę jej mąż dowie się o wszystkim.

Widziała, że detektyw odkłada słuchawkę i rusza w stronę wyjścia.

— Przepraszam — rzuciła krótko w stronę kochanka, że rwała się z krzesła i wybiegła za jegomościem w rogowych okularach.

Stał przed kawiarnią. Złapała go kurczowo za rękę.

— Kim pan jest?... Dlaczego pan mnie śledzi?...

— Fikalski jestem, prywatny detektyw.

— Pan mnie śledzi z polecenia męża?

— Zgadza się.

— I pan mu wszystko powie?

— Tak jest. Pani mąż polecił mi ustalić czy pani ma kochanka. Ustaliłem i muszę mu komunikować.

Pani Mela zaskąbała gorzko.

— Niech pan tego nie robi! Błagam pana! Niech pan nie rozbija naszego małżeństwa!

— Niestety! Muszę zrobić co do mnie należy.

— Litości! Mąż mnie zabije!

— Trudno. Nie wolno mi kłamać.

— Błagam pana, niech pan nie mówi. Zerwę z kochankiem, nigdy się z nim więcej nie spotkam i pan będzie w porządku.

Detektyw zamyślił się.

— Hm... — chrząknął.

— Słowo honoru! Przysięgam! — zaklinała się pani Mela.

— Nigdy już na niego nie spojrzę.

— Hm... mruknął detektyw. — Jeżeli pani daje słowo honoru, że już więcej kochanka nie zobaczy, to z czystym su-

Bicz na zachłanne kartele

Polityka kartelowa pod kontrolą rządu

W dzisiejszym „Dzienniku Ustaw“ ukazali się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, zmieniający ustawę kartelową z dnia 28 marca 1933 r. i to w szeregu zasadniczych postanowień.

Tak n. p. odnośnie do rozwiązywania karteli obowiązująca ustawa przewidywała, że jeśli umowy, uchwały, lub postanowienia karteli zagrażały dobru publicznemu, jeśli regulowanie produkcji, zbytu, albo ograniczenia swobody wymiany dóbr powodowały skutki gospodarcze szkodliwe, bądź jeżeli ceny były podwyższone do poziomu gospodarczo nieusprawiedliwionego, lub też na tym poziomie utrzy-mywane, wówczas wnoszono skargę, na dany kartel przed Sądem Kartelowym, który orzekał o rozwiązaniu kartelu.

Nowy dekret postanawia, że kartele rozwiązuje Minister Przemysłu i Handlu. Orzeczenie Ministra staje się prawomocne jeśli w ciągu 14-tu dni od doręczenia orzeczenia kartelowi, kartel nie wystąpi do Sądu Kartelowego o uchylenie orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu. Jednakże wniosek taki nie wstrzymuje wykonania orzeczenia Ministra, to znaczy rozwiązania kartelu.

Dalej dekret, zmieniający ustawę kartelową, wprowadza zaostrzone kary wobec karteli, które mimo rozwiązania włącznie zawieszenia wykonują dalej umowę. Dotychczas obowiązująca grzywna

Niesamowity wypadek samochodowy

W Bristolu (Anglia) zdarzył się w tych dniach niezwykle wypadek. Niejaki Donald Barnfield wraz z przyjaciółm i dwiema znajomymi późną nocą wracał samochodem z balu. Droga była śliska, w pewnej chwili samochód zarzucił na skraj szosy i zawisł nad rowem Podróżni w pośpiechu opuścili zniechociałymi samochód. Gdy Donald chciał pójść za przykładem pozostałych, samochód

ruszył z miejsca i stoczył się w rów, pociągając za sobą młodzieńca. Samochód przekreślił się i przydusił Donalda. Dopiero po dwóch godzinach udało się go wydobyć z pod maszyny. Był już martwy. Lekarz jednak stwierdził, że nie wyzionął ducha wskutek przyduszenia samochodem, a wskutek zaduszenia. Zadusił się zaś własną frakową koszulą, która podczas upadku zaciśnęła mu się na szyi.

Kapitan w roli akuszerki

W tych dniach opuścił Manillę amerykański statek towarowy „Silver Beetch“, udając się do Singapur. Kapitan wziął na pokład również kilku pasażerów. Nie pamiętał jednak o opiece lekarskiej dla tych podróżnych. Gdy statek znajdował się

już na pełnym morzu jedna z pasażerek dostała bólów porodowych. Nikt ze znajdujących się na pokładzie nie mógł rodzającej kobiecie udzielić pomocy lekarskiej. Statek zaś znajdował się na pełnym morzu i nie można było dobić do brzo-gu.

Kapitan nie stracił przytomności umysłu i z honorem wybrnął z kłopotliwej sytuacji. Zawiadomił o wypadku Manillę przez radio i tą samą drogą dostał z Manilli wskazówki od lekarza ginekologa. Kapitan okazał się „pojętym słuchaczem medycyny“. Zabrał się szybko do dzieła. Połóg przeszedł szczęśliwie i na świat przyszło dwoje bliźniaków. Załoga i pasażerowie statku z niepokojem oczekiwali na rezultat położu i nazwali urodzonych w tak szczególnych warunkach „radio-bliźniakami“.

Po pewnym czasie statek przybył do Bombaju i matka wraz z niemowlętami udała się do lekarza. Lekarz stwierdził, że wszystko jest w najlepszym porządku i że kapitan świetnie się wywiązał z narzuconego mu zadania.

GIĘTE meble najtaniej skład fabryczny. Tapczany, kuchnie. Nowy świat 30. wprost Chmielnej, Radelicki.

Trybuna rzemiosła

Więzienie, konkurentem rzemiosła

Wszyscy wiedzą, że więźniowie odsiadujący karę są zatrudniani w swoich specjalnościach i zawodach. Kasiarz, na przykład, z powodzeniem pracuje w warsztacie ślusarskim, doliniarz szyje ubrania, a skazany za zamordowanie szóstką teściowej stolarz robi meble.

Ze więźniowie pracują i robią, naprzykład, meble — to bardzo ładnie, ale gorzej — jeżeli wyprodukowane meble idą na rynek. Tu zaczyna się historia bardzo niemiła dla rzemieślnika-stolarza, bo więźnia a ściślej, jak w omawianym wypadku, stolarnie więzienne zachowują się jak normalne placówki handlowe i szukają sobie nawet za pośrednictwem akwizytorów — odbiorców.

W Ministerstwie Sprawiedliwości w wydziale więziennictwa można się dowiedzieć o warunkach zamówienia i można też na miejscu meble zamówić. Więcej, na urzędowej przez Bank Gospodarstwa Krajowego wystawie na Kole można było widzieć eksponaty prac więźniów, wykonane

według projektu profesora Rzeckiego. Meble rzeczywiście pierwszorzędne, świetnie wykonane, prosto bez zarzutu. Zarzut jest tylko jeden i to bardzo ciężki, który nasuwa pytanie: Co ma w takim razie robić rzemieślnik?

Może iść do kryminału i tam produkować, bo inaczej konkurencji nie wytrzyma. Przecież praca więźnia kosztuje grosze, opłat na świadczenia społeczne, jak dotychczas, w więzieniach jeszcze nie wprowadzono, podatków ani więzień, ani więzienie nie płaci, więc sumując to wszystko otrzymujemy minimalne, groszowe poprostu koszty produkcji.

Jeżeli jeszcze dodamy materiały otrzymywane prawdopodobnie z lasów państwowych za darmo lub też za grosze, to trzeba przyjąć do wniosku, że dla rzemieślnika nie istnieje możliwość konkurencji z więzieniem.

Rzemieślnik jest dzisiaj tak obciążony podatkami i świadczeniami społecznymi, że ledwo dyszy. Bezrobocie wśród pracowników rzemiosła jest tak duże, że z pomocą śpieszy Fundusz Pracy, jak to w ostatnich numerach naszego pisma podaliśmy, a tu raptem z drugiej strony spokojnie podcina się egzystencję warsztatów rzemieślniczych.

To jest trudne do zrozumienia zagadnienie. Z jednej strony państwo bezrobotnym pomaga, a z drugiej groszową pracę więźniów wytwarza kadry ludzi bez pracy i jutra. Jak później taki bezrobotny, szary człowiek z głodu ukradnie bochenek chleba, to idzie do więzienia i tam dopiero, o ile jest stolarzem, może spokojnie pracować bez obawy o redukcję.

mieniem będę mógł przemił-czać o wszystkim.

— Dziękuję panu! — zaską-biała pani Mela i ruszyła w stronę domu.

Po chwili detektyw wrócił do kawiarni i przysiadł się do kochanka pani Meli.

— No i jak? — spytał niecierpliwie kochanek.

Detektyw uśmiechnął się.

— Odwalilem od pana tę natrętą babę. Jest przekonana, że mąż się domysła i teraz będzie pana unikać. Może pan być spokojny.

— Dziękuję panu — odetchnął z ulgą kochanek i wręczył detektwowi stużlotowy banknot.

Napoleon Sądek.

do pół miliona zł. została zastosowana przez dodanie kary 2-letniego aresztu. Orzeczenie Ministra Przemysłu i Handlu ma taką samą moc, jak orzeczenie Sądu Kartelowego i obowiązuje wszelkie władze, sądy powszechne, specjalne oraz polubowne.

Mocą tego dekretu gospodarka karteli została poddana ściśle kontroli rządu. Uchwalony ostatnio i wczoraj ogłoszony dekret jest poważnym narzędziem w rękach rządu do walki z nadużyciami i szkodliwą działalnością karteli.

Z uchwalonego dekretu wynika, że rząd nie ma zamiaru rozwiązywać na ślepo karteli, ale zdecydował się na kontrolowanie ich działalności. Te kartele, które będą w dalszym ciągu działały na niekorzyść społeczeństwa i państwa zostaną mocą orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu rozwiązane.

Zmiana ustawy kartelowej jest pierwszym poważnym krokiem na drodze do uzdrowienia organizacji naszego przemysłu. Teraz kolej na dalsze posunięcia, to znaczy na przeprowadzenie obniżki cen artykułów przemysłowych oraz artykułów pierwszej potrzeby.

We wczorajszym „Dzienniku Ustaw“ ukazali się również dekret w sprawie zmiany opodatkowania cukru. Dekret ten łączy się z akcją, zmierzającą do obniżenia ceny cukru. Dekret wprowadza obniżkę podatku spożywczego.

Narady przedstawicieli rządu z przemysłowcami w sprawie rozmiarów obniżki cen kartelowych trwają jeszcze w dalszym ciągu.

PRZEZIĘBIENIA
PRZY GRADIE, PRZEZIĘBIENIU STOSU, JE SIĘ TABLETKI TOGAL. POWODUJĄ ONE SPADEK GORĄCZKI I PRZYNOŚZĄ ULGĘ.

Togal

Znów kartel drożdżowy będzie przedmiotem rozprawy sądowej

Mnożą się sprawy sądowe nad polityki kartelowej i ograniczeń w przemyśle spowodowanych przez kartele.

Głośna była latem r. b. sprawa ziemianina, Przewłockiego, który wystąpił ze skargą przeciwko Zrzeszeniu Producentów Drożdży Sp. z o. o., stanowiącemu reprezentację kartelu drożdżowego o 10.000 zł. odszkodowania z tytułu niesłusznego wzbogacenia się. Ziemianin motywowal swoje pretensje umową kartelu z władzami skarbowymi, uniemożliwiającą zakładanie nowych drożdżow-

ni i obniżanie cen drożdży. W pierwszej instancji powództwo Przewłockiego zostało oddalone, lecz ziemianin procesujący się poza tem od wielu lat w Najwyższym Trybunale Administracyjnym nie daje za wygrane.

W ostatnich dniach wniósł on skargę odwoławczą do Sądu Apelacyjnego, który już wyznaczył termin rozprawy na dzień 10 lutego r. przyszłego. Tym razem Przewłocki zapowiada przez swego pełnomocnika obszernie omówienie działalności kartelu w nowych dokumentach.

Życie nad stan policjantów spowoduje wydalenie ze służby

Dowiadujemy się, że Główny Komendant P. P. gen. Kordjan Zamorski wydał znamieny okólnik do oficerów i funkcjonariuszy P. P. w sprawie oszczędnego trybu życia.

W okólniku tym zwrócono uwagę, że w wielu wypadkach policjanci lekkomyślnie popadają w długi, wskutek życia nad stan. Zaciągają oni uciążliwe zobowiązania, nabywając

na raty przedmioty luksusowe, wydając przyjęcia i t. d.

Postępowanie takie jest niedopuszczalne, gdyż policjanci powinni żyć oszczędnie, oszczędzając nawet pieniądze na czarną godzinę. Popadanie w długi wskutek życia nad stan odbija się na pracy zawodowej, staje się przyczyną zaniedbań służbowych i może spowodować konsekwencje utraty zajmowanych stanowisk.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

6) Na drodze do zdobycia majątku

Nie miałam najmniejszej ochoty dyskutować na temat mego posagu. Przepelniona byłam myślami o Henryku i byłam pewna, że Henryk zdobędzie majątek. Wierzyłam w jego niezwykle zdolności, jak również w siłę jego charakteru. Człowiek, który w tak młodym wieku, umiał dojść do wielkich pieniędzy i nie rozpaczać z powodu ich straty, musiał mi mimowoli imponować.

Następnego dnia dość wczesnie znalazłam się znów na łożu.

Wówczas Henryk wtajemniczył mnie w to, co zamierza robić.

Wieczorem dnia poprzedniego był u owego „Be”, bardzo bogatego człowieka, znanego powszechnie, a później bardzo głośnego z powodu tajemniczego zniknięcia. Henryk nazywał go „królem bukmacherów”. Nie rozumiałam się zupełnie na tego rodzaju „zajęcia”.

— To jest po prostu prywatny totalizator — objaśnił mi Henryk. — Oficjalny jest na wyścigach i na nim zarabia Towarzystwo Wyścigowe. Poza tem mogą ludzie stawiać prywatnie u tych, którzy się tem zajmują. To są właśnie bukmacherzy. W Anglii niema innego totalizatora, tylko właśnie taki prywatny. Przy pewnym sprycie i umiejętności ludzie ci robią wielkie interesy. Muszę trochę zarobić, by zacząć jakiś interes na większą skalę. Nie pójde przecież na jakąś posadkę za kilkaset złotych, bo nigdy nie zdobylbym majątku!...

Wyraziłam obawy, czy to nie grozi jakąś karą, ale Henryk uspokoił mnie.

Opowiedział mi następnie, że był u owego króla bukmacherów, gdzie zastał całe zebranie. Z humorem opowiadał o panu B., grubasie, ledwie poruszającym się, zasiadającym, jak prawdziwy król, na przydzielanym miejscu w czasie posłuchania swych poddanych.

Henryk twierdził, że przyjęło go zychliwie, że już tego samego dnia ma „zacząć”. Powiedzieli mu bowiem, że ma przyjść w jakiejś tam gonitwie koń Minerva. Henryk ma więc przyjmować zapisy na wszystkie konie, a szczególnie na konia Junonę, typowanego na fuksa. Naturalnie Junona obstawiona nie przyjdzie, a przyjdzie Minerva i będzie można zarobić.

— Czy to nie jest oszukiwanie? — zapytałam.

— To jest hazard. Czy sądzisz, że oficjalny totalizator jest lepszy? Tak samo rzecz polega na lucie szczęścia. W tym wypadku może decydować tylko znajomość kul wyścigowych i na tej znajomości ludzie robią pieniądze, które tracą głupcy, mający nadzieję wygrania. A to, że pieniądze idą nie do kasy Towarzystwa, tylko do naszej kieszeni, to różnica niewielka dla tego, kto przegrywa.

Nie miałam zamiaru wnikać w te subtelności, zmuszała się do zgłębiania tajników hazardu i badania różnicy, czy

lepiej jest zgrywać się w kasach Towarzystwa, czy u bukmacherów, którzy wygrane wypłacają równie skrupulatnie, jak Towarzystwo wyścigowe.

Po południu poszliśmy na pole wyścigowe.

Zajęliśmy łożę, w której siedział jakiś wytwornie ubrany pan o śniadej cerze.

Przejęta byłam wyścigami. Wiedziałam, że Henryk zaangażował w nie wszystkie pieniądze, jakie posiadał, że ma liczne zapisy. Henryk był jednak spokojny.

W pewnej chwili wdał się w rozmowę z naszym sąsiadem z łoża.

— W tej gonitwie przyjdzie Junona... — padły słowa nieznanego.

Henryk machnął lekceważąco ręką.

— Ależ założę się z panem, że przyjdzie! — zawolał porwyczo śniady pan.

— Możemy się założyć, że nie przyjdzie! — odpowiedział mu ze śmiechem Henryk.

Stał zakład o dwa tysiące złotych.

— Czy ty nie postąpiłeś lekomyślnie, Henryku? — zapytałam, wiedząc, że dwa tysiące to cały jego majątek.

— Nie martw się, Feluś! Z tych dwóch zrobi się cztery — odszepnął mi z takim przekonaniem, że już uspokojona przysłądalam się ustawianiu koni na starcie.

Starter machnął chorągiewką. Na trybunach i wśród czerniącego się przy płocie tłumu zaległa cisza. Było tylko słychać tupot końskich nóg.

Na malej wokandzie...

Sen pana Hipolita

(A. E.). Niezdrowo jest być obżartuchem. Wskazuje nato wypadek, jaki się zdarzył znanemu na Woli smakoszowi, panu Hipolitowi Wiemiórcze, który zjadł na kolację pół kilo tłustego boczku i zaraz potem wbił do łóżka.

Zasnął naturalnie odrazu. Ale zapchany boczkiem zółdek przyprawił go o koszmarny sen i zatrul mu wypoczynek.

Otóż pan Hipolit ujrzał naraz, że znajduje się na statku, który już od miesięcy bląka się po bezmiarach oceanu i nie może natrafić na żaden ład. Zapasy żywności dawno już się wyczerpały i na okręcie szaleje głód.

Wreszcie kapitan każe wszystkim pasażerom i załodze zebrać się na pokładzie, staje prośbki i rzeczo:

— Zle z nami, bracia kochani. O wiele tak dalej pójdzie, to-wszystkie tu kitę cdwalim z powodu braku frygania.

Takim sposobem miarkuję, że inszej rady niema, jak tylko jednego z nas ze żalem serdecznem ukatrupić, ażeby się niem ludzie głodujące pożywić mogli.

Ktoregoż więc, dziateczki moje, na zarznięcie bierzem?

Zebrani poczęli głośno tykać slinkę i uśmiechać się złośliwie.

— Największego grubasa! — krzyknęli.

Henryk spokojnie palił papierosa, puszczał kłęby dymu do góry i prawie obojętnie śledził rozgrywający się bieg.

Dopiero, kiedy w szeptach naokoło coraz częściej slychać było nazwę Junony, wzięł lornetkę i poczęł śledzić przebieg gonitwy. Mnie udzieliło się potęgujące się zdenerwowanie publiczności.

Ludzie poczęli się wychylać, patrzeć w lewo, szeptać, a wreszcie wołać coraz bardziej gorączkowo.

— Junona się wysuwa... Idzie pierwsza!... Minerva za nią!

Wychyliłam się i ja. Zrobiło mi się gorąco.

— Co będzie, jeśli ta Minerva nie przyjdzie?...

Hałas wzmógł się niesłychanie.

Na trybunach huczało, jak w ulu, zdołu szedł niby grzmot, przeciągły wrzask tłumu.

WIEŚCI SPORTOWE

WARSZAWIANKA REZYGNUJE Z WALKI.

W ostatniej chwili ligowa Warszawianka, która, jak to donosiliśmy, miała rozegrać mecz w niedzielę z krakowską Wisłą, zrezygnowała z walki i zawiadomiła przeciwnika o oddaniu mu 2 punktów. Decyzja ta została powzięta przez zarząd klubu.

W związku z powyższym rozeszły się pogłoski, że kierownik sekcji piłkarskiej Warszawianki, kpt. Pawłowski zgłosił swą dymisję.

NIEMIECCY BOKSERZY W WARSZAWIE.

Przyjazd drużynowego mistrza Niemiec w boksie, Herrosa Eintracht wywołał w Warszawie olbrzymią sensację.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Smutna Ani. — Niech się Pani nie martwi tą sprawą, gdyż zakończy się dobrze dla Pani. Warunk imaterialne poprawią się już niedługo. Szatyn średniego wzrostu kocha się w Pani. List nadejdzie, albo papier urzędowy. Będzie szczęśliwa i wzajemna miłość.

Pani „S. B. Praga” nadesłała dwa opisy snów, z których pierwszy brzmi:

„Śniło mi się, że ojciec mój uosił się nad oblokami; ojca nie widziałam, tylko czarną chmurę na oblokach i to miał być on. Zawołał mnie z nazwiska dwa razy i rzucił mi materal na suknię koloru czarnego”.

Sen powyższy wróży chorobę w rodzinie, która zakończy się dobrze. Spotka Pani młodzieńca, pozanego niedawno. Wyłatek będzie. Szczęśliwa liczba — 22, szczęśliwy kolor — czarny. Drugi sen nie istotnego nie przepowiada. Wyjdzie Pani zamąż za swego narzeczonego, który jest dla Pani szczerzy.

Robert Lis z Siennej. — Przysłalność Pańska zarysowuje się pomyslnie. O posiadzie sny nic nie wspominają. Na loterii może Pani grać z powodzeniem dopiero w przyszłym roku. Będzie radosne wydarzenie.

Kasjerka. — Sen Pani zdradza nie zaspokojenie erotyczne. Wyjdzie Pani zamąż w niedalekiej przyszłości i będzie Pani w małżeństwie bardzo szczęśliwa. Otrzyma Pani podarunek. Gość Panią odwiedzi. Sprzeczek będzie na tle zawodowem.

Cecylja W. K. — Radzę Pani nie opuszczać posady, póki nie będzie na widoku nowej. Siostrze będzie lepiej, ale nieprędko. Pozbędzie się Pani niezyczelniej osoby. Proszę się wystrzeżać przebiegania, bo grozi Pani. Szczęśliwa liczba — 31.

Juke. — Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Będzie przejściowe strapienie. Zaproszą Panią na zabawę, która da Pani dużo przyjemności. Rozmowa z nudną osobą czeka Panią. List nadejdzie.

Stefan Esgie. — Ma Pan szanse wygrania na loterii. Los winien zawierać cyfry: 4, 7, 8, 8. Otrzyma Pan pracę, ale niezbyt prędko. Zyska Pan wiernego przyjaciela. Kłopoty pieniężne będą. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Wzgardzona Maryska T. — Brat Pani żyje i da Pani znać o sobie. Minać Pani zgryzoty. Czeka Pani radość i zarobki. Utraci Pani przyjaciółkę. Znajdzie się Pani w przykrej sytuacji, z której wybrnie Pani dzięki sprytnemu pomyslowi.

„Nasza” Minerva, która miała przynieść majątek Henrykowi biegła tuż obok karago konia, wysuniętego naprzód o pół długości.

Zdawało mi się, że te sekundy trwają wieki. Podniecenie wywoływało we mnie wrażenie, że ama trzymam cugle tego nieszczęsnego konia, zostającego w tyle o pół długości, że zapewne wykonavam ruchy, dostrzeżone u jeźdźców, jakby popychające konia, na którym siedzą.

Być może, że krzyczałam już teraz ze wszystkimi „Dawaj” i „Batem”, ale tego nie pamiętam. Policzki mnie paliły, bałam się spojrzeć na Henryka.

A tu meta już się zbliża!... Minerva nie wysuwa się naprzód!

Jeźdźcy biją konie. Nie slychać jednak nic poza straszonym hukiem głosów, krzyczących, przeklinających, wymyślających.

(Dalszy ciąg jutro)

Goście rozegrają mecz z mistrzem Warszawy, Skoda.

Zespół niemiecki to bardzo twardy przeciwnik i bądzmy pewni, że Skoda będzie miała nalelada zadanie, by swą rolę — reprezentanta stolicy — godnie zaprezentować.

Mecz odbędzie się w gmachu Cyrku. Zgóry przewidujemy komplet.

ANGLJA — NIEMCY.

Jak to już zapowiadaliśmy, w dniu 4 grudnia w Londynie dojdzie do sensacyjnego spotkania piłkarskiego między Anglią i Niemcami. Skład Anglii został już ustalony.

O wazkiem tem spotkaniu pisze bardzo obszernie „Nowy Sportowiec”. Z dwóch korespondencji, zamieszczonych w tem najpopularniejszym piśmie sportowem można dowiedzieć się dokładnie o nastrojach, panujących w Londynie przed tem spotkaniem.

NA TURNIEJ W WIEDNIU.

W dniu wczorajszym wyjechała do Wiednia piłkarska drużyna, wicemistrz Polski, Pogoń, która rozegra tam mecze: z Admirą i Rapidem. Skład Pogoni na to wazkie mecze jest następujący: Albuski (Kruczkowski), Berezka — Jezewski (Zróbek), Hamin — Wasiewicz — Jaworski (Sumara), Matjas I — Matjas II — Zimmer — Borowski — Niechciol (Luchter, Klus).

Jako kierownicy jadą: sekretarz klubu, Lucyna i trener Molnar.

Coś dla Pani

O nie pani sprawia sobie elegancki kostjum zimowy, składający się z żakietu, spódniczki i peleryny, proszę zwrócić uwagę na ten modny szczegół — bardzo obecnie lansowane jest przybieranie peleryn futrem w ten sposób, że na plecach naszywa się szeroki pas futrzany — przez długość peleryny.

Wśród fasonów modnych bluzek — przeważają fasony o sutych, trydwierciornych rękawach, a poza tem rodził się często plisowanie. Jest to bardzo ładne i — niedostepne dla okrągłych pan.

Za grzechy matek

Podczas gdy Zosia zalewała się łzami, żalując po otrzeźwieniu tego, co się stało i drżąc na myśl o możliwych skutkach utraconej niewinności, sprawca tego wszystkiego — sekretarz jej ojca — Adam Warski zacierał ręce z radości. Był, co prawda, na posadzku, ale niezbyt wysoko płatnej. Warski zaś był przyzwyczajony z czasów wojskowych do życia i użycia. Był też fircykiem i lubił się stroić. To też zawsze brakło mu pieniędzy. Te raz zaś ujrzał nagle bardzo różowe widoki przed sobą. Napawał się radością swego zwycięstwa i obiecywał sobie, że wyciągnie zeń wszystko, co się tylko da. Przypuszczał zaś, że uda się wiele, ponieważ uważał, iż jego ofiara jest teraz na jego łasce i nielazce.

Postanowił po obrobieniu córki zabrać się do obrobienia ojca w tym sensie, aby odeń wydusić dla siebie jak największe korzyści. Wiedział, że szef go bardzo lubi i nawet nieraz zapraszał na prywatne kolacje w towarzystwie kobiecem. Burowski widział, jak bardzo kobietki są łase na Warskiego, liczył więc nato, że sam też przytem skorzysta. Lubiał też bardzo Burowski, gdy Warski opowiadał mu w pikantny sposób swe przeżycia z kobietami.

Któregoś dnia więc — jakiś czas po opisanych wypadkach — Warski też opowiedział szefowi kilka takich historyjek, poczem rzekł:

— A teraz powiem panu szalenie interesujące zdarzenie, które przytrafiło się, co prawda, nie mnie, lecz jednemu z moich przyjaciół.

Miał zaś na myśli właśnie swoje przeżycia z Zosią.

Opowiedział więc, jak pewien niezamożny młodzieniec miał romans z córką swego bardzo zamożnego szefa i w pewnym momencie sprawy wzięły taki obrót, że małżeństwo stało się już nieodzowną koniecznością.

— Dlaczego? — przerwał mu Burowski — wcale nie widzę powodu, żeby nie było innego wyjścia.

— Ależ nie mogło być! Niechże pan zrozumie, że dziewczyna tak się zakochała w tym chłopcu, że nie umiała mu niczego odmówić... Dala mu... wszystko. Słowem, uwiódł ją, rozumie pan?

— Niechże mi pan nie mówi głupstw! Zresztą ten pański znajomy nie ma czem się chwalić, doprawdy. Nic łatwiejszego, jak zawrócić w głowie młodej niedoświadczonej dziewczynie. Takie biadactwo wierzy w każde słowo, jakie mu taki pan powie, aby tylko był wysoki brunet z pięknymi ciemnymi, uwodzicielskimi oczyma... Ot, taki jak

pan, na przykład...

— O, pan szef mi pochlebia...

— Ani mi to w głowie! Przeciwnie! I wcale nie zgadzam się z poglądem pańskim, że w takich razach ojciec powinien czem prędzej jeszcze podziękować swemu chłystkowi i prosić, żeby był laskaw pokryć małżeństwem to, co nabroił. Nie, nie, drogi panie! Dobry i mądry ojciec, zamiast oddać córkę gachowi, powinien chwycić łobuza za kark, dać mu kopniaka tam, gdzie pan wie, i wyrzucić za drzwi, żalując tylko, że nie mógł go udusić, bo nato, niestety, prawo cywilizowanych krajów nie pozwala.

Adam udawał, że pochwała pogląd szefa, ale jego uśmiech potwierdzający wypadł bardzo kwaśno. Poczem dodał:

— Owszem, przyznaję, że jako pierwszy odruch oburzonego ojca to wszystko jest najzupełniej zrozumiałe, ale po namyśle...

— Dojdzie do wniosku, że bardzo słusznie postąpił — przerwał mu Burowski, dodając — że wcale inaczej postąpić nie mógł. Ja takbym właśnie zrobił na miejscu takiego ojca... — rzekł po chwili uśmiechając się rubasznie — i dlatego nie radzę panu wchodzić w ślady owego pańskiego znajomego.

— Ale, proszę pana — oburzył się Warski, jakby samo takie podejrzenie boleśnie go dotknęło — czyżby pan mógł nawet przypuszczać... że ja byłbym zdolny do czegoś podobnego?

— Ależ nie, nie, mój drogi — uspokajał go Burowski — niech pan się uspokoi. Wiem, że ani panby nie uwiódł mojej córki, ani onaby się panu tak łatwo uwieść nie dała. A ta mała, o której pan opowiadał, to pewna jakaś niedojda, z którą byle lalus może robić, co mu się żywnie podoba.

Adam próbował jednak jeszcze przekonywać szefa:

— Czy jednak nie byłoby lepiej w takich razach wydać córkę za owego uwodziciela, aby w ten sposób uratować cześć i honor panny oraz całej jej rodziny?

— Wtedy już za późno. Jak dziewczyna raz straciła niewinność, to już przepadło. Gdzie ją pan odnajdzie? Szukaj wiatru w polu... Raz utracona niewinność już nie wraca.

— Ale z tego wypływają jeszcze inne okoliczności. Skoro panna posunęła się za daleko z jakim młodzieńcem, zdając sobie, zapewne, sprawę z tego, co czyni, więc nie ulega wątpliwości, że to uczyniła z wielkiej miłości. I nawet wtedy

sprzeciwiałby się pan temu, żeby się połączyła węzłem małżeńskim z wybrankiem swego serca?

— Owszem...

— Nawet, gdyby... urodziło się dziecko...?

— A choćby nawet i ze dwa... Oddaje się bękartu do wychowania jakiej kobiecinie, najlepiej gdzieś w innym mieście. Posyła się co miesiąc parę złotych i na tem koniec. Rodzice nieznani i basta. Będzie się tak postępowało aż przyjdą czasy, gdy taki łajdak będzie stawiany poza nawias uczciwego społeczeństwa, i traktowany na równi z najnieczystniejszymi złoczyńcami i karany z największą surowością. Przyjdzie wtedy kreska na tych przystojniaczkach, łowców posagowych, wciągających w swe sidła uwodzicielskie głupie dziewczyny! Uczciwi rodzice odetchną z ulgą.

Warski wysłuchał tej całej reprymendy bez mrugnięcia oka. Ale zimny pot perlił mu się na czole, a policzki czerwiały coraz bardziej, jak gdyby każde słowo Burowskiego trzaskało go po twarzy. Pomyślał sobie:

— Tam do diabła! Stary aż się cały pieni. Musiałem się grubo zagalopować.

Zagalopowanie się dotyczyło nie tylko słów, ale i postępów. Po pierwszym odruchu rozpaczy, Zosia zateknuła jednak do swego uwodziciela. Rozbudzone zmysły nie dawały jej spokoju. Spotykała się z nim niemal codziennie w jego pokoju. I niesposób już tego było przerwać. Wreszcie pewnego dnia przyznała mu się, że spodziewa się dziecka.

Drżąc na samą myśl o tem, co by to za skandal tu wybuchnął, gdyby ojciec się o wszystkim dowiedział, pomyślała sobie, że trzeba by przedsięwziąć jakie kroki zapobiegawcze. Radziła się w tej mierze Warskiego. On zaś najzupełniej stracił głowę i nawet wysunął myśl, że może najlepiej byłoby wyznać wszystko ojcu. Jak on zdecydował, tak będzie.

Zosia wszakże nawet o tem słyszeć nie chciała. Tem bardziej, że Adam powtórzył jej w swoim czasie rozmowę z ojcem. Uciec się do operacji? Ale jak ukryć to przed ojcem? I co jeżeli się okaże, że nato za późno, bo niedoświadczona Zosia zbyt późno spostrzegła, co się święci? W każdym razie Zosia nawet słyszeć nie chciała o przyznaniu się ojcu. Raczej śmierć.

Adam rozłożył ręce bezradnie, zapytując:

— Więc co robić, na Boga? Co my pocniemy, nieszczęśni?

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk spojrzał na ojca przenikliwie i rzekł:

— Nigdy mi nie mówiliś, że dawniej znałeś się bliżej z hrabiną Forowską. Dlaczego?

— Miałem ku temu powody.

— Więc i Forowce znasz? Bywałeś tam dawniej?

— Owszem, zdarzało mi się tam bywać niekiedy.

— U hrabiny?

— Nie. U hrabiego.

— Tego mi też nie mówiliś. Ukryłeś to przede mną.

— Jeżeli nie mówilem, to jeszcze nie znaczy, że ukrywałem.

— Ale kiedy chciałem cię zabrać ze sobą, aby podziękować hrabinie za opiekę, jaką mnie otaczała, nie chciałeś iść ze mną. Bałeś się, że hrabina lub hrabia cię pozna. Przypuszczałeś...

— O, nie! Nawet w tej chwili mógłbym im się pokazać.

— I nie poznałyby cię?

— Jestem pewien, że nie.

— Możliwe, bo masz obecnie tak zniekształcone rysy, że rzeczywiście trudnoby było poznać. Ale gdybym im powiedział twoje prawdziwe nazwisko?

— Co? Jakie?

— Hrabia Wandycz...

Stary hrabia krzyknął gwałtownie...

Spojrzał na syna z przerażeniem... Wybełkotał:

— Co chcesz przez to powiedzieć? Bo nie nie rozumiem...

— Może nie wiesz, kto to jest hrabia Wandycz?

— Pierwsze słyszę...

— Co? Powiesz mi może, że po raz pierwszy słyszasz to nazwisko?

— Tak jest...

— Nie kłam, tatuś... Widzę przecie, że tego

nie potrafisz.

— A, gdybym nawet znalazł tego hrabiego Wandycza, więc co z tego?

— Mówią, że on właśnie był owym kochankiem hrabiny Forowskiej, którego hrabia przyłapał na gorącym uczynku ze swoją żoną i zabił.

— Mogę ci tylko raz jeszcze powtórzyć, że to kłamstwo. Hrabina nigdy nie miała żadnego kochanka. To najszlachetniejsza i najuczciwsza kobieta na świecie. Można powiedzieć — święta...

— I powiesz mi może jeszcze, że nie jesteś hrabią Wandyczem?

— Nie jestem. Hrabia Wandycz zmarł oddawna. Będziesz mógł się o tem przekonać.

— Rzeczywiście, cała miejscowa ludność uważa go za zmarłego.

— I zapewne nawet wiedzą, jaką śmiercią zmarł?

— Co do tego istnieje sprzeczność poglądów. Jedni mówią, że go zabił hrabia Forowski, inni, że popełnił samobójstwo.

— Ciekaw jestem, co ja mam mieć wspólnego z tem wszystkim...

— Jeżeli nie masz nic wspólnego, cóż więc robiłeś na ruinach Wandyszcz? Byłeś tam pewnego dnia, gdy zwiedzałem z Basią okolice Wilna. Cóż cię tam zaciągnęło, jeżeli nie jesteś hrabią Wandyczem, tylko jakimś tam panem Gerowiczem?

— Widziano mnie tam? — zapytał, wpatrując się przenikliwie w oczy syna.

Wydawał się bardzo tem wszystkim zgnębiony, wprost zmiażdżony. Nie miał już sił zaprzeczać ani bronić się.

Henryk rzekł:

— To ja sam cię tam widziałem, ojcie.

— Ty???

— Tak. Miałeś rozwiany włos... twarz wielce zgnębioną. Można było na niej wyczytać długie lata cierpienia.

— Gdzież ty wtedy byłeś?

— W jednej z sal zamku, który wtedy zwiedzałem. Otworzyłem okno i ujrzałem, jak tam stałaś w ogrodzie.

— Nie przeczę, że tam byłem. Ale dlaczego mnie nie zawolałeś?

— Obawiałem się przerywać ci twoje smutne rozmyślenia.

— A później dlaczego nigdy mi o tem nie wspominałeś?

— Nie chciałem cię zmuszać do opowiadania mi rzeczy, które pragnęłaś ukryć przede mną, ale które dziś już będziesz mi musiała powiedzieć.

Hrabia wybełkotał:

— Będę musiał?

— Tak jest. Bo nie zostawisz mnie chyba dłużej w niepewności. Teraz, zwłaszcza, gdy usłyszałem twój okrzyk na samo wspomnienie o hrabiu Forowskim, moje przypuszczenia, snute oddawna, nabrały zbyt wielkiego prawdopodobieństwa. Nie mogę dłużej żyć w takiej udre, ojcie. Musisz, musisz mi wreszcie powiedzieć całą prawdę, bo oszaleję... Ta myśl zbyt mnie zdręcza...

— Jaka myśl? — zapytał hrabia Wandycz, oszołomiony, z trudem zaledwie już zbierający myśli.

— Myśl o tem, że jesteś, ojcie, hrabią Wandyczem, o którym mi mówiono, iż był kochankiem...

— Milcz! — przerwał mu ojciec — raz jeszcze ci powtarzam, że nigdy żaden hrabia nie był kochankiem hrabiny Forowskiej, jak nie był nim też nikt inny. Hrabina Forowska nigdy nie miała żadnego kochanka.

— Ale jeszcze jedna myśl mnie dręczy, o wiele straszliwsza, o wiele okropniejsza, która może mnie skłonić do natychmiastowego samobójstwa...

— Jakaż to myśl, na Boga? — zapytał hrabia Wandycz, bliski oblędu ze strachu.

Dalszy ciąg pojutrze.

Ciężka jest dola tragarza i posłańca

„Publika sama dyguje walizki”, a listy są tylko uczniaki

— No stary, znów tu leżysz? Jak wam zaczęły się te kłopoty? Do czego wam teraz pisać, to dopiero się rozumie, nauczyciel Dali stąd!!!

— Słuchamy i zastanawiamy się. Kogo te ostre słowa dotyczą? Wokół nas przecież pusto? Stoi zaledwie trzech starzych wybieżonych tragarzy.

— A gdzie mamy iść? — próbują przekonać przedstawiciela władzy. — Tu nas przeganają tam nas przeganają!... Przecież na deszczu stać nie możemy! Też jesteśmy ludzie...

— Już zaczynacie mędrkować? A później będziecie płakać, że wam grzywny wpakowali? Dali stąd, póki dobry jestem!

— I twarde słowa władzy robią swoje. Trzej starzy tragarze, aczkolwiek bardzo niechętnie, opuszczają przedsiobek wielkiej hali dworca warszawskiego i wychodzą na deszcz.

— Czy nie wolno panom przebywać w poczekalni dworca? — zwracamy się do nich zapytaniem.

— Niby wolno. Ale tylko wtedy, jak ławka nasza jest wolna i jest gdzie usiąść. Stać w poczekalni nie wolno.

— A ilu tu was jest na Dworcu Głównym?

— A jest nas tu, jest! Samych zawodowych tragarzy będzie ze trzydziestu, nie licząc tych różnych inteligentów przygodnych, co to w sztywnych kapeluszach przychodzą i proszą się, żeby walizki mogli gościć odnieść. Bida jest, proszę państwa, wszędzie. Czasem nawet żal jest człowiekowi przeszkadzać takim mu, żeby sobie parę groszy zarobił. Z rozkoszy tu przecież na dworcu walizki nosić nie przyszł.

— A jak tam z zarobkami? Optacji się chociaż wystawać tak cały dzień?

— No, a coż zrobić, jeśli się nie opłaci? O zarobkach, to już teraz niema nawet co mówić. Tragarza wola pasażer wtedy, jak już sam nie może walizy udźwignąć. Stąd też i robota jest dużo cięższa. Dawniej, przed wojną, można było egzystować. To jakaś dama wysiadła z samochodu z małutką walizką i tragarza wywalała, to jakiś kupiec kazał sobie bilety wykupić. Nawet i nieźle było. Ale teraz? Na pociąg osobowy nawet niema pocią wychodzić. Jak przyjdzie jakiś pasażer z większym bagażem, to cała rodzina na dworcu po niego wylegnie, żeby tylko tragarza nie brać.

— A na pospiesznych pociągach można jeszcze coś zarobić?

— Na pospiesznych i na zagranicznych! Z tego właściwie człowiek jakoś utrzymuje się przy życiu.

Deszcz siepie dalej po twarzy, a nasza przepędzona trójka snuje się po asfalcie dworcowym.

Nagle, widocznie godzina odejścia ważniejszego pociągu się zbliża, bo z poczekalni wylega reszta tragarzy. Pokazuje się i policjant. Czują nad podziałem pracy. Zajęcza coraz to nowy samochód, coraz to nowa taksówka, do której podchodzą kolejne tragarze ustawieni w ogonku.

A potem na nowo robi się spokój, a potem na nowo odchodzą do swych ławek tragarzy.

— Ile pan zarabia dziennie? pytamy jednego z grupy.

— Bo to można powiedzieć? Przecież nie zarobi się więcej, jak dwa złote na dzień.

— Jak z tego można żyć i utrzymać rodzinę?

— Nie sami przecież pracujemy. U mnie na przykład, sama chodzi po praniach i tak jakob pędzi się dzień za dniem.

A pod bramą cukierni na ulicy Chmielej, stoi stary człowiek w czerwonej czapce. Jeden z ostatnich przedstawicieli t. zw. posłańców warszawskich. Byli to niejako emeryci tragarzy. Kiedy zabrakło im sił do noszenia ciężkich bagaży, odchodzili na pensylki z listami i to raziło zabezpieczać ich starość. Dziś pozostała ich jednak garstka tylko. Kilku nielicznych.

— Odniesie nam pan list! zwracamy się do napotkanego na Chmielej. — Ale może pan zamiast tego woli z nami za tę samą cenę porozmawiać?

— No, gdyby sobie „pan hrabia” tego życzył?

— Jaki tam hrabia? To jeszcze pewnie słowo z dobrych czasów?

— Ano niby tak... Dawniej, jak jakiś pan dawał list perfumowany albo nawet z czerwona wstążeczką, to mu się „hrabia” mówiło.

— A teraz już takich listów niema?

— Być to i od czasu do czasu są, ale już nie to, co dawniej... Teraz się jeszcze człowiek na uczniaków może tylko patrzeć... Taki uczniak, to jeszcze najlepszy, bo to niby już za dorosłego chce się uważać, a jak mu się jeszcze „hrabia” do tego powie, to już złuszcza najmniej człowiekowi przydzieli.

— I to pewnie same listy do zakochanych?

— Ano, tak się domyślam, bo przecie chcesz człowiekiem chciał przeżyć to i tak nie umie. Ale pewnie to wszystko z miłości tak pisze... Tylko, że są i takie listy, że człowiekowi strach z niemi chodzić. Jak na przykład do dłużnika piszą, żeby pieniądze oddał!

— I dużo tak pan zarobi w ciągu dnia?

— Są takie dni, że nie zarobi się ani grosza. Wystoi się człowiek, wystoi, napatrzy się na całe życie, na biednych i na zamożniejszych, popatrzy sobie, jak dziecko jakieś biedne za szybko stanie i na ciastka

oczy wypatruje... Czasem to nawet litość weźmie i kupi człowiek drożdżowe takiej dziecinie. Ale zato, jak naprzkład przychodzi jakieś ważniejsze imieniu, jakieś Zofji, albo Janiny, albo Józefa — to wtedy człowiek zarobi o biele nawet i nieźle. Jak jest prawdziwy pan z pana, to zawsze woli przez posłańca list wysłać niż przez pocztę. To już tak na dziedzię wygląda!

Nie można człowieka za „jednego kursa” wyzykiwać zbyt długą rozmową.

Trzeba nareszcie opuścić obręb dworca warszawskiego i wynieść jedno przeświadczenie:

Złe się dzieje w najniższym zawodzie świata pracy. Bieda tu panuje większa, niż gdzie indziej. Nie dość, że mało zarabia, to jeszcze co chwila musi słuchać muszą — „No stary, znów tu leżysz...”

GROSZ DZIENNE KONSERWACJA MYDEŁKIEM CHERYS

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Potrzebna kasjerka z ładnymi nogami

Znów inna oferta. Dzwoni jakiś dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa. Umawia się, żeby spotkać się na rogu Nowego Świata i Ordynackiej. Dobrze. Idę. Już nie mam zaufania do takiego sposobu angażowania. Chyba porządną firmę stać na wysłanie listu i podanie adresu? Jakoś dotąd wszystko było gdzieś w powietrzu. Jacyś anonimowi dyrektorzy nieistniejących instytucji, którzy tylko obiecywali. A może w Warszawie w ten sposób odbywa się angażowanie pracowniczek?

Czy zagranicą również są takie zwyczaje? Przypadko-

wo mówiłam na ten temat z cudzoziemcem. Wprost nie wierzył i uważał, że zmyślam. Wkońcu zauważył, że u nich natychmiast zamknięto za to i firmę i dyrektora, któryby robił tego rodzaju propozycje kobiecie, szukającej tylko pracy.

— Ale idę na randkę z jeszcze jednym „dyrektorem”. Stoi, oparty o mur kamienicy. Przygląda mi się badawczo i zbliżamy się do siebie. Ubrany jest w jasny garnitur, wysoki i szczupły. Twarz przeciętna. Mógłby być dyrektorem, jak i woźnym.

TEN PRZYNAJMIENIE DAŁ ZJEŚĆ.

— To pani?
— Tak.
— Bardzo mi przyjemnie poznać panią. Teraz jest pora obiadu. Czy zechciałyby pani towarzyszyć mi przy obiedzie?

— Seplen. Język jakby miał przyrośnięty.

— Kiedy nie jestem ubrana odpowiednio.

— To fraszka, proszę pani. Tam swobodnie pomówimy o interesie. Wechodzimy do jakiegoś baru. Jestem zadowolona, ponieważ nie mam porządnie ufrizonowanych włosów, ani sukni. Pan dyrektor prowa dzi jednak do gabinetu. Jestem nawet z tego zadowolona, przynajmniej nikt nie będzie krępował.

— Może pani zechce zamówić sobie obiad? — podał mi kartę. Zamówiłam rosół, kawałek szynki i jakieś jarzynki — zdaje się zielony groszek. — Chociaż zjem obiad, bo już od dwóch dni nie gorącego nie jadłam.

— Proszę dla mnie przekąski z łososiem, polędwicą i koniakiem — zwrócił się do kelnera. Gdy kelner wyszedł objaśnił:

— Ja jem obiad o piątej, już zamówiony, więc teraz tylko dla apetytu wypiję kieliszek.

Nalaj również mnie.

— Proszę pana, ale ja nie piję.

SWIADECTWA I DYPLOMY WŁASNEJ ROBOTY.

— Trzeba zakropić naszą znajomość, inaczej nie można. Zdrowie pani.

Wypiłam i ten jeden kieliszek zakręcił mi w głowie, gdyż jeszcze nie jadłam obiadu. Pan dyrektor wypił jeszcze dwa kieliszki i, podczas gdy jadłam obiad, rozczulonym głosem począł tłumaczyć kim jest.

Wydo był portfel i pokazywał rozmaite świadectwa, ale bez stempli i pieczętek. Pisanie były na maszynie i miały tylko podpisy. Przelotnie zauważyłam, że w portfelu było sporo gotówki. Musiałam

znów wypić kieliszek koniaku. Byłam pod wrażeniem, że to ważna osobistość, chociaż miałam się w duchu z tych wszystkich świadectw. Siedział vis-a-vis, ale raptem znalazł się obok mnie.

GALOPUJĄCE TEMPO POUFAŁOŚCI

— Jak pani na imię?

— Marja.

— Au! Marja, Marysia, Maryśka, Mania, Manusia, Niusia. Bardzo ładne imię. Jak ciebie nazywają?

— Maryla.

— Więc Marylko, pijmy za takie piękne imię. Mnie na imię Julek.

— Ja do Julek mam uprzedzenie. To takie młode imię, niemieckie.

— No, to ja jeszcze mam jedno imię: Jerzy.

— Jerzy, to już przedaj. A które pierwsze? — zapytałam, bo mnie ba wilo, jak zmyślał na poczekaniu.

— Jerzy pierwsze, a Julek drugie.

— Więc, jakie są warunki objęcia tej posady?

— Ale? o interesach pomówimy później, teraz obiad.

— Ja muszę odrzuć wiedzieć, bo to mi nie daje spokoju.

— Potrzebna kasjerka. Pensja 100 złotych i dodatkowo, jako prowizja, 150 złotych, ale potrzebna jest grubsza kaucja. Jeżeli niema gotówki — mogą być weksle gwarancyjne. Dzienny obrót wynosi 15.000 złotych.

— To nie dla mnie. Nie mam takiej kaucji.

— To nic. Teraz ubogo wyglądasz, ale ja się tobą zajmę, jak brat siostrą.

ŁYDKI I UDA ZAKWALIFIKOWANE.

Przysunął się bliżej i położył rękę na moim kolanie. Odruchowo zsunęłam tę rękę i trochę się odsunęłam od niego.

— Ależ, czego ty się rucasz? Co ty sobie myślisz?

— Nie chciałam pana urazić, ale to było nerwowe. Pan mówił, że, jak brat zajmie się...

— Naturalnie! Wszystko będzie dobrze. Wypijemy „bruderszaft”. — Poglaskał moją pończoszkę, aż do kolana.

— Wiesz co, Marylko? Masz bardzo zgrabne nogi.

Położył znowu rękę na kolanie. Cierpliwie zniosłam to w milczeniu.

— Nietylko nogi. Ale rzeczywistość małe stopy, jak u dziecka.

— Nie wiem, może to nowe pantofelki tak się panu podobają? Gdybym włożyła stare i podarte, niktby nie spojrzal na nie. Dokończenie jutro



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.



Pojenie mlózków w Adigracie.

Plaga anonimów i donosów

Pracownicy kolejowi skarżą się na plagę anonimów i donosów do władz. W pisanie donosów bawia się kolecdy, podwładni, sąsiedzi, znajomi, słowem wszyscy, którzy chcą z kimś zalać osobiste porachunki albo wyrzucić przagnąć zabierać za lada zatarg sąsiedzki lub urojoną urażę.

Doniesienia kierowane są do przełożonych władz służbowych, do policji i starostw, przy czym donosiciele pewni są całkowitej bezkarności. Najczęściej stosowane jest w donosach oskarżenie o nielegalność i nieprzyjazny stosunek danego pra-

cownika do władz rządowych.

Po otrzymaniu donosu władze prowadzą w tajemnicy dochodzenia i wywiady, o których obwiniony zazwyczaj nie wie. Dopiero fakty zwolnienia lub przeniesienia „ze względów służbowych” każe mu się domyślać, iż padł ofiarą donosicielstwa.

Organizacje kolejarzy postanowiły wystąpić do władz kolejowych z prośbą o wydanie zarządzeń, aby anonimowe doniesienia nie były traktowane jako dostateczny powód do represji wobec pracowników.

Otyłość

OSŁABIA SERCE

Serca otyłych obciążone warstwą tłuszczu pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i w końcu odpowiadają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest złą przemianą materii albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Żoła Magistra Wolskiego „Degrosa” zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej diety.

Żoła ze znak. ochr. „DEGROSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E.WOLSKI Warszawa, Żoła 14 m. 1.



W Anglii, z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia wypuszczono kartę pocztową z reprodukcją obrazu Freda Taylora, przedstawiającego historyczny moment, gdy król Jerzy w towarzystwie małżonki i członków rodziny królewskiej przyjmuje w Opactwie Westminstera życzenia z okazji swego srebrnego jubileuszu.

W dniu ślubu ukochanej popełnił samobójstwo

W tych dniach Bukareszt był terenem niezwykłego wypadku.

Przedwczoraj miał się odbyć ślub 22-letniej „Miss Bukaresztu z roku 1933”, córki urzędnika magistrackiego. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że ta nadwyraz urodziwa dziewczyna, premjowana pięknością, miała wielu adoratorów, proponujących jej małżeństwo, i że nie mogła się zdecydować na żadnego z nich. Wreszcie jej wybór padł na adwokata Konstantina Bilinu i przedwczoraj miał się właśnie odbyć ich ślub.

Tysiące ciekawych zebrało się przed domem, w którym mieszkała „miss Bukaresztu”. Chcieli być świadkami wyjazdu uroczej dziewczyny do kościoła. O oznaczonej godzinie przed dom zajęła auto ozdobione kwiatami i girlandami.

Gdy narzeczona opuściła mieszkanie i skierowała się do pojazdu, otworzyły się dzwiczki samochodu i z jego wnętrza wyskoczył młodzieniec odziany we frak i wpadł prawie w ramiona dziewczyny. Jego poślizgnięta twarz była wykrzywiona jakimś strasznym grymasem. W jego oczach malował się przedśmiertny strach. Po kilku chwilach młodzieniec padł martwy.

Narzeczona wydała przeraźliwy krzyk i straciła przytomność.

Okazało się, że owym młodzieńcem był pewien lekarz, który kochał się na zabój w „miss Bukaresztu”. W dzień jej ślubu popełnił samobójstwo, zażywając strasznej trucizny, cjanalki.

Szofer auta został aresztowany. Twierdzi jednak, że nie ponosi żadnej winy. Nie wiedział o niczym. Młodzieniec podszedł do niego na stacji samochodowej i polecił jechać pod powyższy adres. Przytem nie wspomniał o niczym.

Z wielkim trudem oduciono narzeczoną. Gdy wróciła do przytomności, spazmatycznie się rozplakała. Przez kilka go-

dzin nie mogła się uspokoić. Ślub musiano więc odłożyć.

„Miss Bukaresztu” nie wróciła jeszcze do siebie. Śmiertelnie blada twarz byłego przyjaciela ciągle stoi jej przed oczyma i prześladowuje nawet w nocy. Nie można jej ani na chwilę pozostawić samej. Lekarze nie mogą znaleźć sposobu na uspokojenie jej. Obawiają się nawet, by ten wypadek nie pościągnął za sobą groźnych następstw i by dziewczyna nie dostała silnego rozstroju nerwowego.



W CZTERY OCZY

Innym rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Ja, albo tamta!”

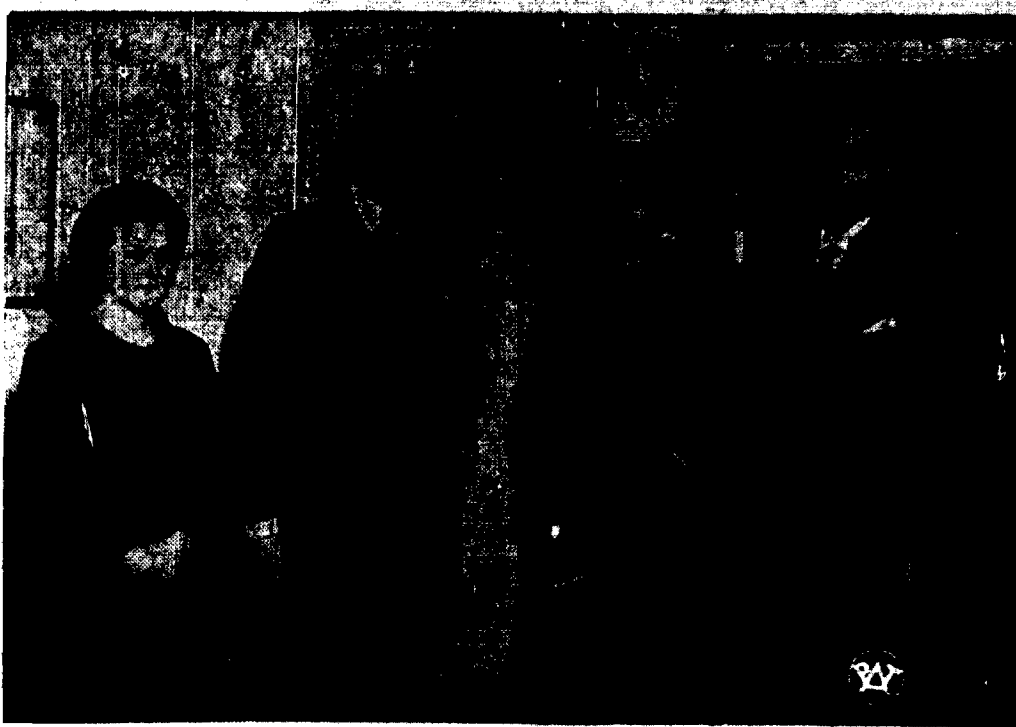
P. Zosińska z Żyrardowa nadsyła nam alarmujący zw:

„Kochany Redaktorze! Oszaleję chyba z rozpacz! Więc daj mi, Redaktorze, jaką radę, co robić.

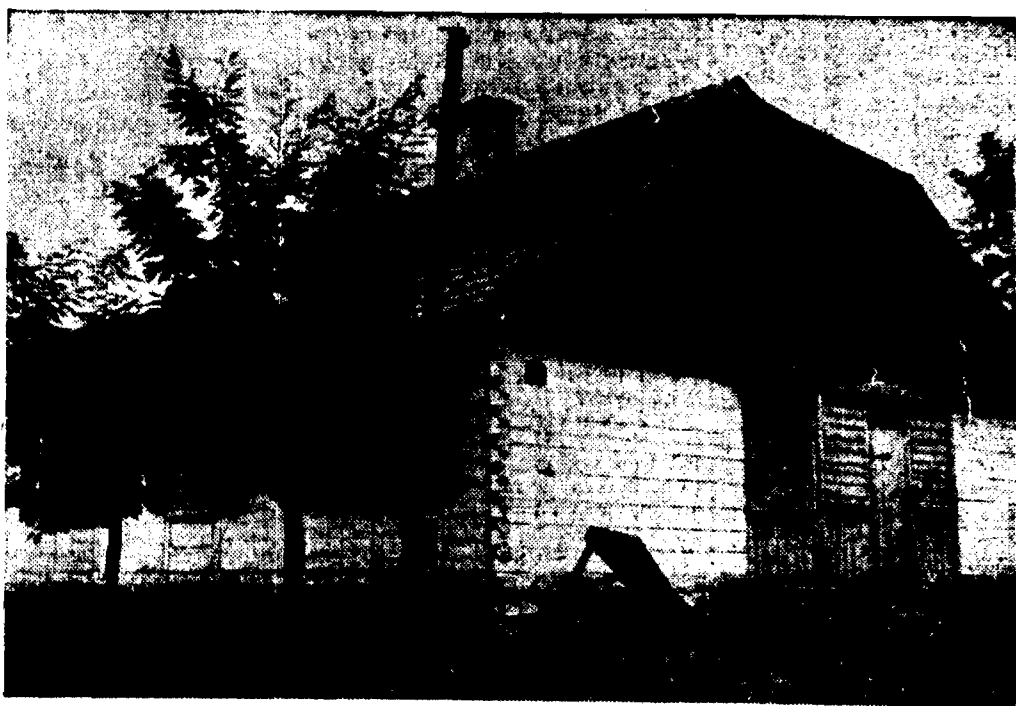
Dwa lata temu, będąc w sklepie po chleb, poznałam chłopca, który tam pracował — imieniem Waclaw. Zaraz zaprzyjaźnił się ze mną i chciał abym mu podarowała pierścienek, bo miałam dwa: na jednej ręce i na drugiej. Powiedziałam: „Pierwsza nikomu nic nie daruję, więc jeżeli pan sobie życzy, żebym panu podarowała pierścienek, to niech mi pan pierwszy coś podaruje, wtedy i ja panu też”. I wyszłam ze sklepu.

Spotykaliśmy się w tym sklepie codziennie jakiś czas. Aż nareszcie poprosił mnie, żeby mógł do mnie przychodzić. Odpowiedziałam mu, że mi rodzice nie pozwalają spotykać się z żadnym chłopcem i nic z naszych spotkań nie wyjdzie.

Po paru dniach dowiedziałam się, że mój kochany Waciuś widuje się z inną panią. W tym czasie, gdy się widy-



Przedstawiciele klubów Wielkopolski, Śląska i Pomorza z Ameryki w osobach p. Piskorskiego z Chicago i Alicji Ellen de Maxwell ofiarowali p. Prezydentowi Rspitej skrzynkę z torebkami, zawierającymi ziemię ze wszystkich stanów i wysp Stanów Zjednoczonych oraz osobną księgę pamiątkową z listami gubernatorów Stanów, z których pobrana była ziemia. — P. Prezydent polecił dary te przekazać Muzeum w Belwedera. Po audjencji u p. Prezydenta delegacja udała się do p. Marszałkowej Piłsudskiej, której wręczyła album z fotografiami listów pisanych przez gubernatorów Stanów. — Na zdjęciach delegacja Polaków z Ameryki u p. Marszałkowej Piłsudskiej. Delegacji towarzyszy ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie p. Coudahy.



Na zdjęciu Dom Piotra Wysockiego, jednego z naczelników Powstania Listopadowego, w Warce nad Pilicą. Po 20-letnim pobycie na Syberji Piotr Wysocki osiadł na stałe w Warce, gdzie ziemianie powiatu grójeckiego zakupili mu 40-o morgową zagrodę. Jako ulaskawiony zesłaniec znajdował się stale pod kontrolą policji. W tym domu mieszkał i zmarł dnia 6 stycznia 1875 roku. Został pochowany uroczystie na cmentarzu parafialnym. Zagrodę przed śmiercią sprzedał gospodarzowi miejscowemu Jakubowskiemu, w którego posiadaniu jest do dzisiaj.

**Kupon porady
prawnej**

wał z tą panną, zaczął znów spotykać się ze mną i mówił mi stale, abym go przyjęła do siebie już raz na zawsze. Odpowiedziałam, że ma już inną panią, niby oficjalną narzeczoną, więc pocóż ja mam go przyjmować u siebie. Powiedział, że bywa u niej tylko dla spędzenia czasu, o mnie zaś myśli poważnie. Żal mi się go zrobiło i powiedziałam: „Jak pan chce — albo ja albo tamta!”. Wtedy zerwał z tamtą i zaczął przychodzić do mnie. Przychodził bardzo często.

Pokochałam go pierwszą miłością i pierwsze gorące pocałunki na moich ustach były jego.

Po jakimś czasie poznałam jego kolegów. Mówili mi, że szykują się na nasze wesele. Nie wierzyłam w to i zapytałam go sama. Powiedział, że tak. Już w tym roku na jesieni skończymy nasze narzeczeństwo i pobierzemy się.

Wtem po paru dniach coś się stało. Mój Waciuś poznał moją znajomą i zaczął z nią chodzić na randki, a o mnie zapomniał. Gdy się o tym dowiedziałam, serce mi stawało żalu, żeby taki porządny i do-

bry chłopiec spotykał się z taką rozpustną dziewczyną i miał ją zaślubić.

Postanowiłam, że do tego nie dopuszczę. On zaś wyjechał do innego miasta. Przepuszczam, że tylko dlatego, iż wstydził się moich rodziców i dlatego wyjechał.

Nadal wszakże stale myślę o nim i chyba stracę ze światła siebie albo tę, która mi przerwała moje szczęście.

Najserdeczniej współczuję Pani, Kochana Panno Zosińko, zdając sobie doskonale sprawę, jakie przykre chwile Pani obecnie przeżywa. Nie wolno wszakże nawet przy tak dotkliwych ciosach losu poddawać się rozpacz i porwać się na nierozważne i nawet grzeszne zamiary wobec siebie lub tej, którą Pani obwinia o przerwanie pasma szczęścia Pani. Dobrze Pani chyba wie, że za samobójstwo czeka Panią wieczne potępienie, a za zabójstwo — dodatkowo jeszcze udręki doczesne.

Niech Pani spróbuje wraz ze mną zastanowić się nad tem, co się stało. Sama Pani twierdzi, że p. Waciuś miał już oficjalną narzeczoną, spotykając się z nią nawet po poznaniu Pani. Coby dalej było, niewiadomo, gdy wtem nagle postawiła Pani sprawę na ostrzu noża: „Ja albo tamta”. P. Waciuś pod wpływem Pani zerwał z tamtą. Czy poprzedniczka Pani nie mogłaby cisnąć w Panią takich samych gromów, jak Pani w swą następczynię? Czy tak tak bo kto wie, ile łez wylała i

ile bolesnych cierpień przeżyła, gdy Pani jej zabrała Wacusia, który był jej oficjalnym narzeczoną. P. Waciuś podobno mówił, co prawda, że tamtej nie traktuje poważnie. Ale to mówił Pani. Kto wie zaś, co mówił tamtej? Może w swoim czasie tak samo ją zapewniał o swej miłości, jak potem Panią.

Przyśląbym, że teraz znów swej obecnej sympatii zaklina się, że ją tylko kocha, a Pani nie ma dla niego żadnej wartości. Co gorsza, że p. Waciuś może nawet zawsze mówić prawdę. W pewnej chwili kocha jedną i poważnie zamierza ją poślubić, ale potem poznaje inną, która podoba mu się bardziej i wznawia wobec niej swe zaklęcia i przysięgi. Taki to już z p. Wacusia, zapewne, nowoczesny Don Juan. Szuka, jak swój legendarny poprzednik, upragnionego ideału i wciąż nie może znaleźć, a o to, że po drodze depta kwiaty uczucia i łamie serca dziewczęce, nie troszczy się zbytnio, zapatrzony jedynie w siebie i w swe dążenie do ideału.

Rada dla Pani jest tylko jedna — trzeba się pogodzić z losem, bo w walce miłosnej raz się odnosi zwycięstwa, raz porażki. Pani zwyciężyła swą poprzedniczkę i niegła swej następczyni. Trudno: kto nieczem wojuje, ten od miecza ginie. Jeżeli Pani chce, niech Pani się nie poddaje. Można chyba jakoś odzyskać p. Wacusia, szturmować go jeszcze listownie i osobiście, może uda go się jeszcze odzyskać. Ale jego nowej znajomej tknąć Pani nie wolno. Tędy tylko zraziło go do Pani jeszcze bardziej. A poza tem — czy to tylko jeden Waciuś na świecie?

Trujący jad płynął z Czechosłowacji

Dziewiąty dzień procesu morderców s. p. min. Pierackiego

Wczorajszy dzień rozpoczął się od wniosków obrony, która w związku z zeznaniami inżyniera Piątkiewicza, tak dokładnie instrującą całą działalność O. U. N., stara się je podważyć w punktach najmniej zresztą istotnych.

Zgłębnie z wnioskiem prok. Żeleńskiego, Sąd nowe wnioski odwodowe odrzucił.

Następnie adw. Szlapak oświadczył, iż zrzeka się obrony osk. Czornija, natomiast przyjmuje obronę osk. Malucy. Przypomnieć należy, że na jednym z poprzednich po-

siedzeń Sądu adw. Szlapak zgłosił się, jako obrońca obu tych oskarżonych, Sąd jednak dopatrując się sprzeczności interesów między tymi oskarżonymi zażądał od obrońcy, aby przyjął obronę tylko jednego z nich. Adwokat Szlapak ustanowił się wówczas, jako obrońca osk. Czornija.

Jako obrońca Czornija zgłosił się dziś adw. Horbowy.

Sąd postanowił dopuścić adw. Szlapaka w charakterze obrońcy osk. Malucy, a adw. Horbowego — jako obrońcy osk. Czornija.

bywały po stronie czechosłowackiej. Na konferencjach tych omawiano sprawę silniejszego nasilenia Małopolski literaturą, bronią i materiałami wybuchowymi.

O działalności wyrotowej Karpyńca i Kłymyszyna świadczą fakty. Tak np., na początku 1934 r. świadek otrzymał informację, że w drodze jest transport, zarządził obserwację przez wywiadowców, którzy nie odstępowali Karpyńca i Kłymyszyna ani na krok i stwierdzili, że Kłymyszyn i Karpyniec, zabrawszy w cześkim Cieszynie paczki do taksówki, po drodze do Bielska zatrzymywali się w miej-

scowości Kamienica w podwórzu, gdzie przeładowywali bibliotekę do koszy, w których zawoził ją do Krakowa. Transport ten złożono w mieszkaniu Kłymyszyna.

Ze strony czechosłowackiej organizował Baranowski. (Jest to ten sam, który, jak wiadomo, dał schronienie Maciejce po ucieczce jego do Jasiny).

Po likwidacji O. U. N. na terenie Lwowa powstał w O. U. N. wielki popłoch. Organizatorzy w Czechosłowacji starali się zwrócić uwagę na odcięcie koło Zakopanego dla przekraczania granicy. Kontakt z Czechosłowacją utrzymuje się do dziś. W lipcu 1934

r. Baranowski skarżył się, że narazie nie można nic robić i że brak ludzi, którzy pracowali dotychczas. Nie wyjawiał jednak co się stało, twierdził tylko, że Kłymyszyn nie może pracować, bo jest chory. W sierpniu mówił już, że Kłymyszyn został aresztowany, ale że ma od niego „gryps”, stwierdzając, że w śledztwie Kłymyszyn nie mówił o Cieszynie i że można być spokojnym.

Zeznania podinsp. Chomrańskiego trwały kilka godzin. Obrona zasypywała świadka pytaniami, które w znacznej części były uchylane przez Sąd.

Bomba, która nie wybuchła

Adw. Hankiewicz zwraca się do Sądu z prośbą o zezwolenie oskarżonym na korzystanie w czasie rozprawy z papieru i ołówków celem komunikowania się z obroną, przy czym oświadcza, że po każdym posiedzeniu Sądu papier i ołówki oskarżeni oddadzą będąc obronie.

Sąd przychyliła się do prośby obrony, poczem przystępuje do dalszego badania świadków.

Świadek, Władysław Wiewióra, podmajor Szkoły Wojskowej Zbrojistrzów w

Cytadeli, wezwany był 15-go czerwca 1934 r., jako pirotechnik, do lokalu Klubu przy ul. Foksal nr. 3, gdzie okazano mu bombę, którą miał rozebrać. Świadek szczegółowo opisuje, jak wyglądała ta bomba i jaka była jej konstrukcja oraz z czego się składała. Na pytania prokuratora świadek stwierdza, że bomba posiadała zabezpieczenie, uniemożliwiające przedwczesny wybuch.

Świadek wyjaśnia, dlaczego pomimo nacisku na bombę wybuch nie nastąpił.

Sublokator — terrorysta ukraiński

Następnie zeznawała Emilia Kaszerowa, zamieszkała w Warszawie przy ul. Koszykowej nr. 19.

W połowie maja 1934 r. biuro wynajmu mieszkań skierowało do mnie sublokatora, którego właściciel biura przedstawił, jako syna ziemianina, nazwiskiem Swaryczewski. Sublokator ten okazał książeczkę wojskową na to nazwisko i dodał, że przyjechał ze Lwowa na studia. Mieszkał u mnie do 15, czy też 16 czerwca. Wyszedł tego dnia z rana, nie zjadłszy śniadania, czego nigdy nie czynił i więcej niż przyszedł. Swaryczewski zwykł wychodził z domu z raną i wracał wczesnym wieczorem. Przychodziła do niego jakaś pani, którą podawał za narzeczoną.

W dniu zabójstwa min. Pierackiego, widziałam subloka-

tora ostatni raz z rana koło godziny 9-ej. Nieobecność sublokatora zauważyłam dopiero na drugi dzień, gdy służąca stwierdziła, że przyniesione dlań śniadanie jest nietknięte.

Zauważyłam w pokoju sublokatora, że zostawił on walizkę, do której później włożono również rzeczy, pozostawione w szafie. Na trzeci dzień nadeszła od sublokatora kartka, w której tłumaczył swój nagły wyjazd w celach kuracyjnych i zapowiadał powrót.

Odpisałam pod wskazanym adresem, ale list został zwrócony. Od siostry swej, Glicensteinowej dowiedziałam się później, że krytycznego dnia sublokator ujawniał pewne zdenerwowanie i wspominał o zabójstwie min. Pierackiego.

Przemyt na granicy czechosłowackiej

Prezes Posemkiewicz, zwracając się do świadka:

— Niech się pani przyjrzy oskarżonym, czy jest tu między nimi ten sublokator Swaryczewski.

Św. Kaszerowa, po przyjrzeniu się:

— To ten.

Św. wskazuje na osk. Lebeda.

Wyglądu narzeczonej, jak również wyglądu człowieka, który odwiedził raz Swaryczewskiego świadek nie przypomina sobie.

Na prośbę adw. Hankiewicza świadek patrzy na znajdujące się na lawie oskarżonych Zarycką i Hnatkowską. W oskarżonej Hnatkowskiej świadek dopatruje się podobieństwa do narzeczonej Swaryczewskiego.

Następnie dłuższe zeznanie złożył świadek Marjan Chomrański, inspektor policji, naczelnik Urzędu Śledczego w Katowicach.

Świadek ten mówi szczegółowo o przemyśle nielegalnej

literatury ukraińskiej z terenu Czechosłowacji do Polski.

Na podstawie informacji ze źródła zagranicznego, świadek zarządził obserwację odcinka granicznego polsko-czechosłowackiego, gdzie przemyt ten był najbardziej rozwinięty. To samo źródło informacyjne wskazywało, że na terenie Czechosłowacji, w szczególności w Pradze, Morawach oraz na pograniczu polsko-czechosłowackim i czesko-niemieckim odbywają się stale zebrania.

Akcja przemytu bibuły z Czechosłowacji do Polski trwała kilka lat, szczególnie jednak od roku 1931 z przerwami zależnymi od tego, jak się układały stosunki w Polsce i czy środki represyjne władz polskich działały hamująco.

Z pośród oskarżonych główną rolę w przemyśle bibuły odgrywał Kłymyszyn oraz Karpyniec.

Kłymyszyn brał udział w konferencjach, które się od-

Wyrok jest — alimentów brak

Sensacyjny proces znanego lekarza

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sensacyjna sprawa znanego w Warszawie lekarza — psychiatry dra Murycego Ursteina.

Dr. Urstein od kilku lat nie żyje ze swą żoną. Pani Ursteinowa uzyskała wyrok, zasądzający na jej rzecz od męża tytułem alimentów 200 zł. miesięcznie. Na podstawie tytułu wykonawczego pani Urstein przystąpiła do egzekucji. Zająto ruchomości, które później na licytacji sprzedano za sumę ponad 4.000 zł. Z sumy tej jednak p. Urstein otrzymała zaledwie 700 zł., ze względu na to, że kwota cała poszła do podziału między wszystkich wierzycieli.

Jednym z wierzycieli był

Eljasz Koen, szwagier d-ra Ursteina. P. Koen przedstawił tytuł wykonawczy na sumę 25.000 zł. rzekomo należących się mu od d-ra Ursteina na podstawie weksli protestowanych.

Przy drugim podziale Ursteinowa otrzymała aż... 12 zł. Wtedy doktorowa złożyła skargę do prokuratora donosząc, iż ona jej wystawił celowo fikcyjne weksle, aby uniemożliwić egzekucję należności alimentarnych.

W skardze swej p. Ursteinowa podnosi, iż mąż jej jest człowiekiem zamożnym, a rzekomy wierzyciel Koen nie mygłby sumy 25.000 zł. pożyczycy.

Poza tem dr. Urstein celem uniemożliwienia egzekucji o-

puścił swój 6 pokojowy lokal przy ul. Nowogrodzkiej 43, zostawiwszy tam Stefanję Matusowską, która od dłuższego czasu w lokalu zamieszkiwała. Dr. Urstein zaś przeniósł się do mieszkania Koena, jednakże w mieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej stale przebywał i prowadził gabinet lekarski.

Okoliczności, podane w skardze, doznały potwierdzenia w dochodzeniu prokurator skiem i na tej podstawie wytoczono przeciwko doktorowi Ursteinowi oraz Koenu i Matusowskiej akt oskarżenia.

Na wczorajszej rozprawie nie stawiała się Matusowska, składając świadectwo lekarskie o swej chorobie. Wobec tego sąd sprawę odroczył na inny termin.

Skandal w zakładzie w Górze Kalwarji

Skępowano szaleńca tak, że później amputowano mu rękę

Przedmiotem dochodzenia władz prokuratorskich był skandaliczny wypadek niedbalstwa obchodzenia się z pensjonariuszami w Miejskim Zakładzie dla Starców i Chroników, który przeniesiony został do Góry Kalwarji.

Latem r. b. Warszawska Stacja Przekaznicza Opieki Społecznej wysłała do Góry Kalwarji niejakiego Władysława Wróblewskiego, zdradzającego

objawy choroby umysłowej. K. Wróblewski popadł w stan furji, tak, że musiano mu założyć kaftan bezpieczeństwa. Odbyło się to jednakże w warunkach wyjątkowo niedbanych. Choremu zbyt mocno skępowano sznurzem ręce tytułu i pozostawiono go bez opieki w izolacji na przeciąg 12 godzin. Wskutek zbyt mocnego zaciśnięcia sznurów, zahamowany został dopływ krwi i w prawej ręce wy-

tworzyła się gangrena. Nieszczęśliwego musiano poddać amputacji ręki.

Rodzina Wróblewskiego złożyła skargę do władz prokuratorskich. Podjęte śledztwo spowodowało postawienie w stan oskarżenia siostry pielęgniarke i 4-ch dozorców zakładu w Górze Kalwarji. Proces o skandaliczne niedbalstwo, znajdzie się wkrótce na wokandzie Sądu Okręgowego.

Od śmierci uratowała krowa

W Nowarze (Włochy) zdarzył się wypadek, który zupełnie przypomina scenki z pierwszych amerykańskich komedij filmowych.

26-letni Emilio Zaccaria miał się w najbliższym czasie ożenić. Pewnego dnia posprzechał się ze swym przyszyłym teściem o wysokość posagu. Podczas kłótni krewki starszy schwytył młodzieńca za kołnier i wyrzucił go przez okno. Okno znajdowało się na wysokości 30 stóp i naręczony zakończyłby chyba z życiem, gdyby nie upadł na... krowę, stojącą pod oknem.

Krowa, żująca spokojnie trawę, nie przypuszczała, że na jej grzbiet spadnie „latający” naręczony. To też ze strachu pomknęła przed siebie. Zaccaria był również oszołomiony i pozostał na grzbiecie i rowy pędzającej w szalonym tempie.

W pewnej chwili krowa wskoczyła w okno wielkiego magazynu i własnym ciałem wybiła szybę. Dopiero w magazynie krowa „opamiętała się”, przystanęła i zrzuciła z grzbietu nieproszonego jeźdźca.

Stan Zaccaria jest bardzo groźny. Obrażenia, jakich doznał podczas upadku i rany, jakie otrzymał podczas rozbijania przez krowę szyby, są bardzo poważne. Ślub musiano odłożyć na dłuższy okres czasu.

SKŁADAJCIE OFIARY

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Konto P. K. O. 13-13.

Proces dyrektora „Dzwonkowej”

Dziś ogłoszenie wyroku

Głośna, a trwająca od kilku tygodni sprawa o nadużyciach w wytwórni telefonów t. zw. „Dzwonkowej” zakończyła się obecnie. Po przemówieniu prok. Sieroszewskiego, który popierał oskarżenie w stosun-

ku do wszystkich z wyjątkiem magazyniera Długockiego, obrona podnosiła brak dowodów winy, prosząc o uwolnienie wszystkich oskarżonych.

Sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku w dniu dzisiejszym.

Święty Boże nie pomóż!

Za niedbałą jazdę szofera skazany na 8 mies więzienia

W wydziale odwoławczym sądu grodzkiego rozpatrywana była sprawa szofera Szelenga Piotra, skazanego wyrokiem

pierwszej instancji na 8 miesięcy więzienia i utratę prawa jazdy, za niedbałą jazdę, w czasie której nastąpiła katas-

trofa i jeden z pasażerów został poturbowany.

W wyniku rozprawy, sąd odwoławczy wczoraj wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

Proces Golda, mordercy swego szwagra

W dniu dzisiejszym w Sądzie Okręgowym odbędzie się sprawa Golda, który latem b. r. przy ul. Dąbrowskiego 4, zabił wystrzałem z rewolweru swego szwagra Abramowicza.

Morderstwo to było epilogiem długotrwałych i zajadłych sporów rodzinnych.

Ponieważ spodziewany jest duży napływ publiczności do

sądu wejście na salę rozpraw będą zapewne ograniczone.

Zalżka cen niepokoi kupców

W związku z zapowiedzianą obniżką cen cukru do 1 zł za kłg. wśród kupców zauważyć się daje zaniepokojenie.

Kupcy, którzy posiadają

znaczne ilości cukru na składzie, obawiają się, iż będą zmuszeni swój towar wysprzedawać po niższej cenie—ze stratą.

Z posiedzenia Rady Miejskiej

Ostanie posiedzenie Rady Miejskiej odbyło się pod znakiem różnych niespodzianek.

Radny Butkiewicz ze Stronnictwa Narodowego zgłosił nagły wniosek o zniesienie uboju rytualnego w rzeźni miejskiej i wpływającego na zwiększenie cen mięsa.

Przewodniczący, p. wiceprezydent Piotrowski, wśród ogólnego podniecenia na sali nagłosem wniosku odrzucił i odebrał głos radn. Butkiewiczowi.

Drugą niespodzianką był wniosek radn. Golmana, który domagał się interwencji władz miejskich u rządu w sprawie

ogłoszenia amnestji dla więźniów politycznych, zniesienia obrotu izolacyjnego w Bereznie Kartuskiej i ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu.

Wniosek ten odłożono do następnego posiedzenia Rady. Wniosek magistratu w sprawie budowy szkoły dla terminatorów został przyjęty.

Następnie odczytany został wniosek w sprawie moratorium dla urzędników miejskich, zadłużonych wśród kupców białostockich, który został przyjęty.

Pozatem załatwiono kilka spraw mniejszego znaczenia. Posiedzenie trwało do późnych godzin nocnych.

Nie wolno przywłaszczać znalezionych rzeczy

Wczoraj ukarana została 68-letnia Zimnoch Marjana 30 zł grzywny za przywłaszczenie znalezionej tasaka.

Fabrykant Nowik dokucza swej rodzinie

W związku z naszą wzmianką p.t. „Szwagier fabrykanta Nowika szantażył”, otrzymaliśmy informacje, że sprawa przedstawia się inaczej.

Szwagier Nowika p. Panicki nigdy nie wykorzystywał tej sytuacji, że jego żona była fikcyjną właścicielką fabryki Nowika. Naodwrot, p. Nowik, korzystając z tego, że własność fabryki figurowała na imię żony p. Panickiego, uchylał się od płacenia podatków. Wobec tego Urząd Skarbowy dokonywał egzekucję u p. Panickiego, kilkakrotnie dokonano nawet zwózki mebli.

W tych warunkach nowy być nie mogło o szantażowaniu Nowika, który zresztą sam przedstawia się w nieciekawym świetle. Niedawno został skazany przez sąd za spowodowanie śmierci robotnicy wskutek niedbalstwa. Według informacji, toczą się dochodzenia przeciwko Nowikowi w sprawie tajemniczego pożaru jego budynku fabrycznego, następnie w sprawie sfalszowania podpisów na podaniach i wekslach żony p. Panickiego.

W ten sam sposób Nowik postępował ze swoim teściem i całą swoją rodziną.

Sprawa Gosińskiego

Dyrekcję Gimnazjum Zeligmana powiadamy, iż uczeń Gosiński wywołał drobne zajście w lokalu naszej redakcji wytłumaczone wysokim stanem zdenerwowania.

Sprostowanie

Powołując się na odpowiednie przepisy prasowe proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania artykułu z dnia 26 listopada 1935 r. p. t. „Samobójstwo 17-letniego chłopca.”

Nieprawdą jest, że Gosiński uczeń 7 kl. gimn. Zeligmana usiłował popełnić samobójstwo pijąc esencję octową, natomiast prawdą jest, że Gosiński jest zupełnie zdrow i nie ma zamiarów samobójczych. Zajście wywołane w redakcji Panów było spowodowane tylko wysokim zdenerwowaniem Gosińskiego, za co przepraszamy.

Za brata:
Gosiński Oskar.

Prezesowi Kazimierzowi Riegertowi wyraża głębokie współczucie z powodu zgonu

ś. † p. Ojca Jego Ignacego

Firma S. H. CYTRON

Panom Kazimierzowi i Władysławowi RIEGERTOM z powodu zgonu OJCA ICH

ś. † p. IGNACEGO

składa wyrazy najgłębszego i serdecznego współczucia

firma A. D. Szpiro

Wielce Szanownemu Prezesowi Związku Przemysłowców w Białymstoku i Dyrektorowi Elektrowni Białostockiej—

panu KAZIMIERZOWI RIEGERTOWI spowodu nieodżałowanego zgonu OJCA JEGO

ś. p. IGNACEGO

składa wyrazy swego głębokiego współczucia
Firma „Izaak Oljan“
Białystok.

Czcigodnemu Prezesowi Związku Przemysłowców w Białymstoku i Dyrektorowi Elektrowni Białostockiej—

PANU KAZIMIERZOWI RIGERTOWI oraz Bratu Jego—p. WŁADYSŁAWOWI, Dyrektorowi f. „Konsorcjum” w Białymstoku—spowodu nieodżałowanego zgonu Ojca Ich

ś. p. IGNACEGO

składa wyrazy głębokiego współczucia
J. HURWICZ i C. GRYNBERG,
Fabryka watałny „Energja”, Białystok.

Czcigodnemu Prezesowi Związku Przemysłowców w Białymstoku i Dyrektorowi Elektrowni Białostockiej—

PANU KAZIMIERZOWI RIEGERTOWI oraz Bratu Jego—p. WŁADYSŁAWOWI, Dyrektorowi f. „Konsorcjum” w Białymstoku—spowodu nieodżałowanego zgonu OJCA ICH

ś. p. Ignacego

składa wyrazy głębokiego współczucia
Firma IZAAK MARKUS Białystok

Prezes. Inż. Kazimierzowi Riegertowi z powodu zgonu

ś. p. Ojca Jego Ignacego

składa wyrazy szczerego współczucia
Fabryka sukna RUBINSZTEJN i KAGAN

Czcigodnemu Prezesowi Związku Przemysłowców w Białymstoku i Dyrektorowi Elektrowni Białostockiej—

panu KAZIMIERZOWI RYGERTOWI oraz Bratu Jego—p. WŁADYSŁAWOWI—Dyrektorowi f. „Konsorcjum” w Białymstoku—spowodu nieodżałowanego zgonu OJCA ICH

ś. p. IGNACEGO

składa wyrazy swego ubolewania
Firma „A. BEJRACHOWICZ”

Wyrazy serdecznego współczucia składa Inżynierowi Kazimierzowi Riegertowi z powodu zgonu

ś. p. Ojca Jego Ignacego

Fabryka sukna:
J. Kołodziański, M. Surawicz i J. Guldin

Wyrazy serdecznego współczucia składa p. Dyrektorowi inż. Kazimierzowi Riegertowi z powodu zgonu

ś. p. Ojca Jego Ignacego

H. SURASKI z RODZINĄ



*Radio jest duszą domu
elektryczność jest duszą radia.*

Elektryczność daje światło, siłę, ciepło—nawet codzienną muzykę i najważniejsze wiadomości.

Informacje: Elektrownia, tel. 49, 391 (Dział propagandy)